



ARSÈNE LUPIN

DŻENTELMEN
WŁAMYWACZ

KOLEKCJA DLA DZIECI

DARIUSZ REKOSZ

ARSÈNE LUPIN



**DŻENTELMEN
WŁAMYWACZ**

**ZŁODZIEJ
KONTRA
BANDYTA**

**NA MOTYWACH SERII
MAURICE'A
LEBLANCA**



Wydawnictwo Tandum
www.wydawnictwo-tandum.pl

Copyright: © Dariusz Rekosz [2021]

Copyright for this edition © 2021 by Wydawnictwo Tandum

Ilustracje: Natalia Harańczyk
Projekt okładki: Natalia Harańczyk

Skład i przygotowanie do druku: Positive Studio
Redakcja i korekta: Małgorzata Kłosowicz
Korekta techniczna: Positive Studio

Wydanie I
ISBN: 978-83-8233-850-8
EAN: 9788382338508
ISBN e-book: 978-83-8233-851-5

Druk: Edica

UKRYTE PRZEJŚCIE

Śnieg tego roku spadł wcześniej niż zazwyczaj.

Hugo Clavier poganiał swego konia, klucząc leśnym traktem prowadzącym na północny-zachód. Grudki błotnistej ziemi ulatywały spod kopyt i na świeżym, białym puchu pozostawał wyraźny ślad jeźdźca. O poranku w poniedziałek, 30 listopada roku pańskiego 1299 wyjechał z oberży „Sous le dragon vert” i zmierzał w kierunku Rouen. Gnał ile sił, ponieważ zdawał sobie sprawę, że częściowo będzie musiał podążać wzdłuż rzeki, a tam droga była dużo bardziej grząska.

Sekwana tylko gdzieniegdzie skuta była lodem. Trzeba było szukać brodu, który z pewnością znajdował się nieco bliżej grodziska. Sąsiedztwo kilku wysepek dawało szansę na bezpieczny przejazd. Clavier wiedział, że pogoń ruszyła za nim w niecały kwadrans po wschodzie słońca. Czterech



jeźdźców ubranych w czarne opończe zmierzało jego tropem. Dotknął bocznej torby. Krzyż Karola był na swoim miejscu. Nie mógł dopuścić, aby wpadł w ręce Czarnych Rycerzy.

Był to bowiem wyjątkowy klejnot. Wykonany prawie pięć stuleci wcześniej, przedstawiał bezcenną wartość. Do jego odlania wykorzystano cztery kilogramy czystego złota i dodano kilka

szmaragdów, osiem rubinów i jeden olbrzymi topaz. U góry znajdowała się także zawieszka, do której pierwotnie przyłączony był łańcuch, ale w czasie bitwy z Anglikami pod Caen obie części zostały oderwane od krzyża i wszelki ślad po nich zaginął. Zresztą i sam krzyż przepadł na dobre dwieście lat. Clavier przysiągł go odszukać. Udało mu się to dopiero po siedmiu latach mozolnego śledztwa, które zasięgiem objęło niemal pół Europy.

Tętent końskich kopyt odbijał się echem od gładkich pni buków, gdzieniegdzie tylko przeplecionych innymi drzewami. Czarni Rycerze zbliżali się do niego. Jeszcze kilka mil i powinien wyjechać na równinę, z której widoczny miał być brzeg rzeki. Byle dalej! Byle szybciej! Byle udało się schronić w zagajniku, jaki czekał na niego na wysepce Coquet.

Omijał główny gościniec prowadzący od zamku do zamku. Nie chciał napatoczyć się na pątników lub obwoźnych handlarzy, lub co gorsza



na lokalną straż, która mogłaby zainteresować się, co tenże samotny templariusz robi w okolicy. Świadkowie byli niepotrzebni.

Wyjeżdżając z lasu, koń Claviera, wierny Merkurs, potknął się, przeskakując przez niewielki krzaczek, i stracił nieco rytm. Rycerz wstrzymał go, uspokoił i poklepał po grzbiecie. Zakręcił się dwukrotnie w miejscu i ponownie spiął rumaka ostrogami. Szarpnął za lejce i skierował go ku linii brzegowej. Jeszcze kilka minut, a będzie mógł odbić w lewo.

Postanowił, że do Rouen wjedzie przez wschodnią bramę. To właśnie tędy przybywali do miasta różnej maści przybysze – od saskich grafów aż do żydowskich handlarzy. Transportowali sukna, przyprawy i sól, którą podobno wieźli aż z kraju Piastów, z żup, których nazwy trudno było wypowiedzieć. Któż bowiem zdołałby powtórzyć bezbłędnie „Bochnia” i „Wieliczka”? Nawet kupcy przemierzający różne krainy – również arabskie – mieli z tym kłopot.

Clavier dopadł do rzecznej skarpy. Tu musiał wstrzymać konia i obejrzał się za siebie. Czterej jeźdźcy właśnie wyłonili się z lasu. Skierował

wierzchowca w dół i delikatnie wjechał na cienki lód. Kilka kruchych odłamków pękło pod kopytami, na szczęście woda nie była tu zbyt głęboka. Przejechał dwieście łokci i dopadł przeciwległego brzegu. Zdawał sobie sprawę, że wąski pas zagajnika to zbyt mało, żeby czuć się bezpiecznie. Wówczas przypomniał sobie o warowni postawionej na sąsiedniej wysepce. Opuszczone ruiny zamku, a właściwie zameczku Mayeux, dawały nikły cień szansy na jako takie schronienie i oczekiwanie do wieczora.

Gdy tylko minął pierwsze chojaki, od razu ściągnął lejce i skręcił w lewo. Miał nadzieję, że tym manewrem spowoduje opóźnienie pościgu. I tak się w rzeczywistości stało.

Czarni Rycerze pognali przed siebie. Gdy minęli lasek, ze zdziwieniem stwierdzili, że uciekiera przed nimi nie ma. Zatrzymali wierzchowce i zaczęli niespokojnie krążyć przy linii drzew. W końcu jeden z nich, kawaler Złotego Sztyletu Nicolas de Gayeux, zauważył Claviera i wskazał na niego.

– Tam! – wykrzyknął i uderzył ostrogami w bok konia. – Za nim! Nie może nam uciec!

Pozostali jeźdźcy momentalnie podążyli za Nicolasem. Jechali jeden za drugim. Wąska ścieżka nieco ich spowolniła, ale Clavier – obejrzawszy się za siebie – wiedział już, że musi skorzystać z jakiegokolwiek ukrycia w zamczku Mayeux, że nie uda mu się dotrzeć do murów Rouen, gdzie miałyby pewne schronienie. Wystarczyłoby bowiem zapukać do gospody „Trois Poissons”, żeby ukrytym przejściem prześliznąć się do Domu Ośmiu Tarcz – tajnego lokum templariuszy.

Niestety, Merkuriusz słabł z minuty na minutę, z sekundy na sekundę. Sapał coraz głośniejszymi, charczał, rzucał śliną na boki. Hugo starał się wykrzesać z niego jeszcze trochę mocy, ale przy przejściu przez kolejny bród zdecydował, że czym prędzej musi wjechać na dziedziniec Mayeux. Gdy tylko przejechał przez resztki bramy, zeskoczył z konia, klepnął go w zad, a sam pobiegł do schodów prowadzących w dół – do dawnej Wielkiej Sali. Koń pogalopował przez plac i zatrzymał się dopiero przy brzegu Sekwany. Przystanął, nerwowo potrząsając łbem, i niespokojnie stapał po rozmokłej ziemi.

Jeźdźcy w czarnych opończach wpadli na dziedziniec. Dwóch z nich pojechało w ślad za

Merkuriuszem, a Nicolas oraz jego brat Ferdynand, nie opuszczając siodeł, zaczęli przeszukiwać okolicę. Pierwszy z nich od razu zauważył świeże ślady stóp. Machnął na brata i niemal jednocześnie zsunęli się na ziemię.

– Tutaj! – zakrzyknął Nicolas i sięgnął po miecz.

Ferdynand zrobił to samo. Odgłos metalu odbił się od pustych murów zamczku. Ostrożnie zeszli w dół. Po bokach Wielkiej Komnaty znajdowało się w sumie dwanaścioro drzwi – po sześć z każdej strony. Oddzielone od głównej części sali niewielkimi kolumnami, prowadziły do dalszych pomieszczeń. Niektóre z nich były prywatnymi pokojami byłych mieszkańców, inne stanowiły przejścia do kuchni, psiarni oraz stajni i magazynów.

Po chwili do obu braci dołączyli pozostali Czarni Rycerze. Nicolas wskazał im lewą część komnaty.



– Wy tam! – rozkazał. – A my tutaj! – zwrócił się do Ferdynanda.

Mężczyźni zaczęli otwierać poszczególne drzwi. Z mieczami gotowymi do ataku penetrowali pomieszczenia i sprawdzali przejścia. Przy czwartych Ferdynand zauważył odciski stóp na zakurzonej posadzce. Bez informowania o tym towarzyszy udał się ich tropem.

Ślady prowadziły do dawnej kuchni. Przymykały obok częściowo rozwalonego stołu i kończyły się... przed kominkiem? A właściwie... w palenisku? Ferdynand zdziwił się i mocniej schwycił miecz. Podeszedł bliżej i uważnie przyjrzał się obramowaniu kominka. Wryto na nim kilka dziwacznych znaków. Coś jakby tajemne pismo, znane jedynie wybrańcom. Rycerz przyglądał się im z coraz większą ciekawością. Dotykał ich i próbował wywnioskować, co też mogą oznaczać.

W tym momencie do dawnej kuchni wszedł Nicolas i jego kompani.

– Znalazłeś coś? – zapytał basem starszy de Gayeux.

Ferdynand wskazał na kominek.

